

# Waldemar Chrostowski

---

## "Pozdrawiam i błogosławię. Listy prywatne papieża", Warszawa 2005 : [recenzja]

---

Collectanea Theologica 76/1, 200-205

---

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JAN PAWEŁ II, *Pozdrawiam i błogosławię. Listy prywatne papieża do druku podał i komentarzem opatrzył Marek SKWARNICKI*, Świat Książki, Warszawa 2005, ss. 222.

To dziwna książka, zaś jej recenzję na łamach kwartalnika teologów polskich „Collectanea Theologica” usprawiedliwiają dwa fakty. Po pierwsze, dotyczy ona osoby i pontyfikatu Jana Pawła II; po drugie, nie pojawiły się dotąd jej inne niż gazetowe omówienia, a tymczasem mamy do czynienia ze zjawiskiem, obok którego teologowie nie powinni przechodzić obojętnie. Stanowi ono wielkie wyzwanie przede wszystkim dla tzw. pastoralistów, ale oni nie zabierali głosu.

Z okładki, stronicy przedtytułowej i tytułowej wynika, że autorem książki jest Jan Paweł II. Tak nie jest, mimo że to właśnie on jest autorem zamieszczonych w książce listów. Podtytuł brzmi *Listy prywatne papieża* i mimo woli nasuwa się sugestia, że ostatnie słowo powinno być napisane z dużej litery, chodzi bowiem o konkretnego papieża. Rodzi się również pytanie, czy prywatne listy Jana Pawła II powinny zostać opublikowane, tym bardziej że stało się to niemal natychmiast po jego śmierci. „Na decyzji podania naszej korespondencji do druku – napisał M. S k w a r n i c k i – zaważyła chęć ujawnienia, kim był Jan Paweł II dla jednej z wielu rodzin, z którymi miała osobiste kontakty, a zarazem jak niezwykle w takiej sytuacji był człowiekiem – bliskim i kochanym” (s. 12). Gdyby korespondencja miała charakter wyłącznie osobisty i rodzinny, można by to tłumaczenie przyjąć, aczkolwiek nawet w takim przypadku wypadałoby zachować większą cierpliwość. W listach papieża przewija się jednak bardzo wiele wątków, w tym takie, które dotyczą żywotnych wydarzeń i spraw życia publicznego. Adresat tej korespondencji zaznacza, że razem z wydawcą dokonał wyboru listów. „Przede wszystkim pominieliśmy większość powtarzających się przez te dziesiątki lat konwencjonalnych życzeń na święta Bożego Narodzenia i Wielkanocy” (*tamże*). Ze słów „przede wszystkim” nie wynika, czy i jakie jeszcze inne listy zostały pominięte, a nie jest to przecież bez znaczenia. Przeciętne czytelnika tej książki mniej interesują losy członków rodziny Skwarnickich, ich zamierzenia i plany oraz odbywane przez nich podróże, natomiast bardziej te wszystkie informacje, które dotyczą rozmaitych aspektów życia społecznego i kościelnego, tak jak widział je i przeżywał Ojciec Święty.

Z zamieszczonego na początku książki *Słowa wstępnego* (s. 11-13) wynika, że korespondencja rozpoczęła się zimą 1973 r., w okresie, gdy kard. Karol Wojtyła był metropolitą krakowskim, i trwała do końca pontyfikatu Jana Pawła II. Red. Skwarnicki odśladania nieco jej przebieg i okoliczności. Chodziło nie tylko o zwyczajną wymianę listów, lecz i o różne formy pomocy świadczonej dostojnemu adresatowi. Oto jeden z bardzo ważnych wątków: „To, że ksiądz, a potem kardynał Wojtyła jest poetą, było wiadome tylko nielicznym, ponieważ drukował swoje

utwory (i artykuły) pod pseudonimami. Należałem do wtajemniczonych. Pytanie, które mi potem zadał, było związane z jego niepokojem, czy poemat o treści głęboko religijnej, «wyznawczej» o Chrystusie, ma również podpisywać świeckim pseudonimem, czy też publikować go jako arcybiskup. Doradziłem Mu, by zachował pseudonim, jeśli chce występować na scenie literackiej na równych prawach z innymi, bo przecież podpisanie utworu o Chrystusie przez kardynała może zaburzać ocenę czysto artystyczną. Dlatego do wyboru na papieża, a i potem, publikował swoją poczęt pod świeckim nazwiskiem Wojtyła” (s. 11). Powiem wprost: rada życzliwego redaktora wydaje mi się na wyrost, a przedkładanie „oceny czysto artystycznej” nad inne doniosłe względy i racje – mocno dyskusyjne. Dobrze, że kard. Wojtyła, publikując pod swoim nazwiskiem, nie poszedł jednak za tymi radami. Gdyby je przyjął, nie rozwiązywałoby to problemu, lecz go odkładało, bo w końcu należałoby powiedzieć, że ukrywający się pod pseudonimem autor i papież Jan Paweł II to jedna i ta sama osoba. Zgodnie z wyznawaną przez M. Skwarnickiego linią myślenia, „ocena czysto artystyczna” i tak zostałaby wystawiona na próbę. Ten przykład świadczy, że również inne udzielane papieżowi rady mogły jedynie oddalać załatwianie czy rozwiązywanie pewnych spraw.

Niemalby problem ma związek z jednokierunkowym charakterem opublikowanej korespondencji. „Moje czy nasze wspólne rodzinne listy do Papieża pisane były zazwyczaj odręcznie, a więc nie mają kopii i zapewne spoczywają gdzieś w watykańskich archiwach. Zastępuję je w komentarzach wydobywanymi z pamięci faktami lub wspomnieniami sytuacji, których listy dotyczą” (s. 12-13). Słowo „zazwyczaj” może być odbierane jako pewien wytrych, bo wynika z niego, że jednak część kopii była sporządzana. W swojej korespondencji Jan Paweł II często streszcza zawartość listów kierowanych do niego. W wielu przypadkach byłoby dobrze wiedzieć, jak one w całości brzmiały i co zawierały, tym bardziej że opierając się na nich Jan Paweł II formułuje diagnozy i oceny o zasięgu wykraczającym poza wąskie ramy jednej rodziny czy środowiska. Prawdą jest, że adresat papieskich listów zamieszcza rozmaite wyjaśnienia. Wspólne dla nich jest to, że zostały opracowane *ex post*, a więc, gdy znany już był bieg późniejszych wydarzeń. Wątpliwe, by w dającym się przewidzieć czasie z przepastnych archiwów watykańskich, nawet jeżeli naprawdę tam się znajdują, wydobywano prywatne listy adresowane do Jana Pawła II. Mając do dyspozycji korespondencję jednokierunkową, jesteśmy skazani na obraz, jaki się z niej wylania, nie poznając źródeł informacji, na których Jan Paweł II opierał swoje sądy. Na czwartej stronie okładki przytoczono następujący fragment jednego z papieskich listów: „W Polsce też ludzie trzeźwieją, jak wynika z tego, co Państwo piszecie. Może będzie im łatwiej pogodzić się teraz z Papieżem, który nie głosił zwycięstwa demokracji, lecz przypominał Dekalog”. Wygląda na to, że zapatrywania i oceny „Gazety Wyborczej” i „Ty-

godnika Powszechnego” zostały uogólnione i przypisane większości Polaków, tworząc fałszywy obraz kontestacji papieża nie przez krytykanckie środowiska, lecz przez jego rodaków. Może także dlatego w 1995 r., zgodnie z przyjętym wcześniej czteroletnim harmonogramem, nie doszło do pielgrzymki Jana Pawła II do Polski i musiała nam wystarczyć tylko jednodniowa obecność w pobliżu granicy z naszymi południowymi sąsiadami?

„Papież miał zasadę odpowiadania na każdy napisany do Niego list, czego doświadczało wielu” (s. 12). Mamy tutaj pewną niekonsekwencję, bo skoro papież odpowiadał na każdy list, odpowiedzi otrzymywali wszyscy nadawcy. Nie wiem, czy tak było; wiem jednak, że znając tę zasadę, należało Ojca Świętego po prostu oszczędzać. Zajmowanie Głowy Kościoła katolickiego sprawami błahymi uszczuplało czas i siły, jakie mógł przeznaczyć na naprawdę doniosłe i ważne kwestie. Papież z Polski nie był przecież jedynie papieżem Polaków. Powinni wiedzieć o tym ci, którzy deklarują, że byli mu najbliżsi. Jeden z papieskich listów jest datowany na 1 listopada 1984 r., czyli uroczystość Wszystkich Świętych, którą M. Skwarnicki przedstawia jako „Święto Zmarłych” (s. 33). W korespondencji przewija się wiele wątków, zaś kilka wraca obszerniej i częściej niż pozostałe. Marek Skwarnicki wymienia objawienia maryjne w bośniackim Medjugorje, przemiany ideowe „Tygodnika Powszechnego” i swoje z nim perypetie, tekst Drogi Krzyżowej, pisany na zamówienie Jana Pawła II do wykorzystania w 1989 r. w Wielki Piątek w Koloseum, czy „historię współpracy” nad *Tryptykiem rzymskim*. Jestem przekonany, że przysługom świadczonym niegdyś Ojcu Świętemu powinna towarzyszyć znacznie większa dyskrekcja. Doskonale wiadomo, że każdy przywódca ma współpracowników, a są oni tym przydatniejsi, im bardziej potrafią być pokorni i pozostawać w cieniu. Byłoby nieporozumieniem, gdyby wścibscy krytycy dociekali, ile w danym wystąpieniu czy twórczości Jana Pawła II jest jego własnego wkładu, a ile ewentualnych retuszów i podpowiedzi ze strony otoczenia. Skoro M. Skwarnicki został poproszony o konsultację i pomoc, powinien wiedzieć o swoim udziale raczej zachować dla siebie.

Wśród rozmaitych spraw i wydarzeń bodaj dominują w listach sprawy krakowskiego „Tygodnika Powszechnego”. Były one nabrzmiałe szczególnie w pierwszej połowie lat 90. XX w., gdy w kontekście ówczesnych przemian społeczno-politycznych czasopismo, łącząc siły z codzienną „Gazetą Wyborczą”, stało się organem prasowym jednej opcji i partii politycznej, a mianowicie Unii Wolności. Paradoksalnie, tak wtedy, jak i później, na jego łamach domagano się apolityczności Kościoła i mediów katolickich. To żenujące, iż głos w tych sporach miał zabierać sam papież. Obraz, jaki się wyłania, jest ponury, ponieważ wygląda na to, że wobec „przemian ideowych” nielicznej, lecz hałaśliwej grupy krakowskiej wszyscy byli jakby bezsilni. W jednym z komentarzy M. Skwarnickiego czytamy, że kard. Woj-

tyła „traktował redakcję [„Tygodnika Powszechnego”] jako powierzoną jego pieczę grupę niezależnych, ale lojalnych wobec Kościoła świeckich” (s. 24). Nie tutaj miejsce, by poddawać rzetelnej ocenie niezależność tej grupy i jej lojalność wobec Kościoła. Czwarta pielgrzymka Jana Pawła II do ojczyzny w czerwcu 1991 r. oraz Światowy Dzień Młodzieży w Częstochowie, uroczysie przeżywany kilka miesięcy później, stały się przedmiotem niewybrednej krytyki w „Tygodniku Powszechnym”. Skwarnicki wspomina: „Podawano w wątpliwość skuteczność «masowego duszpasterstwa», zarzucano, że w czasie takich spotkań emocje dominują nad prawdziwą wiarą” (s. 97). W okresie między pielgrzymką a sierpniowym Dniem Młodzieży Jan Paweł II napisał: „A że toczą się wokół tego spory, to trudno: gdzie drwa rąbią, wióry lecą” (s. 96). W książce *Przekroczyć próg nadziei*, która stanowi zapis rozmów z Vittorio Messori, znajdujemy bolesne wyznanie: „Kiedy podczas ostatnich odwiedzin w Polsce wybrałem jako temat homilii Dekalog oraz przykazanie miłości, wszyscy polscy zwolennicy «programu oświeceniowego» poczytali mi to za złe. Papież, który stara się przekonywać świat o ludzkim grzechu, staje się dla tej mentalności *persona non grata*” (Lublin 1994, s. 60). Nigdy nie podjęto rzeczowej refleksji nad tym, czy i na ile te słowa, powtórzone w liście Jana Pawła II z 25 lutego 1994 r. (s. 118), dotyczą sprzeciwu, jaki miał miejsce w obrębie Kościoła katolickiego w Polsce, a dokładniej na tych jego obszarach, jakie zostały zagospodarowane przez środki przekazu, w tym środowisko „Tygodnika Powszechnego”. W liście datowanym 8 grudnia 1992 r. Ojciec Święty napisał: „Podzielim troskę o Tygodnik, co dzień polecam Bogu to środowisko” (s. 106). Takie słowa zobowiązują, a musiały być one przecież redakcji znane. Jan Paweł II spotykał się z jej członkami, zwłaszcza najbardziej wpływowymi, prowadząc z nimi rozmowy (zob. np. s. 112, 118). Czyniąc aluzję do jednych z takich odwiedzin, złożonych przez tzw. młodą redakcję (Józefa Hennełowa, ks. Adam Boniecki) pod koniec lutego 1994 r., Jan Paweł II wyraża optymizm; ale zaledwie dwa miesiące później napisał: „Pomówimy o dalszym ciągu lutowych odwiedzin młodej redakcji. Ja również, podobnie jak Pan Marek, nie widzę zasadniczych zmian” (s. 120).

Po czwartej pielgrzymce Ojca Świętego „Tygodnik Powszechny” radykalizował się jeszcze bardziej. „Przyjęto – napisał M. Skwarnicki – do pracy wielu młodych adeptów dziennikarstwa, którzy, jak to młodzi, wszystko w piśmie chcieli reformować. Byli sprawniejsi od starszej lub starej generacji, ale cechował ich ostry antyklerykalizm, «lewicowa» postępowość nie licząca się z faktem, że podjęli pracę w światłym, ale katolickim piśmie (charakterystyczne, że większość ówczesnych «kontestatorów» pracuje dzisiaj w «Gazecie Wyborczej» i «Polityce»). Byłem kompletnie zaskoczony tym, co się dzieje (...) Rdzeń starego «Tygodnika» uległ upartyjnieniu” (s. 107). Odpowiedzią wielu innych osób stało się nie zaskoczenie, ale głośny sprzeciw, na który jednak nie zważano. W jednym

z listów, datowanym 1 listopada 1993 r., Jan Paweł II mówi *expressis verbis*: „W związku z numerem na piętnastolecie, znajduję w nim stale powtarzaną tezę o «kontrowersyjnym pontyfikacie»” (s. 112). Papież zwraca uwagę na wybiegi tej polityki informacyjnej: „Nie jest to temat samego TP ani osób piszących w jego imieniu (Turowicz, Boniecki, Kubiak), ale teza «Gazety Wyborczej» czy też innego pisma. TP tezę tę przytacza w przeglądzie prasy” (*tamże*). To chytra polityka, prowadzona przez „Tygodnik Powszechny” przy wielu innych okazjach i w odniesieniu do innych problemów. Jan Paweł II pointuje: „Niemniej pozostaje otwartym pytanie, czy tak eksponowana kontrowersyjność pontyfikatu, z postawieniem go bez wyjaśnienia, jest słuszna z punktu widzenia «tygodnika katolickiego» (i to «zwłaszcza» po wiadomych wyborach?)” (*tamże*). Red. Skwarnicki ani słowem nie wspomina, czy z gorzkimi słowami Ojca Świętego zapoznał redakcję, w której pracował, a jeżeli tak, jakie było jej stanowisko. List z 6 grudnia tegoż roku (s. 114-116) zawiera jeszcze więcej szczegółów i wart jest przeczytania i przemyślenia w całości. Z komentarza wynika (s. 117), że ks. Andrzej Bardecki „nie przeciwstawiał się zmianom linii pisma”, co przyczyniło się do tego, że „Tygodnik Powszechny” został pozbawiony asystenta kościelnego. Nic się zatem na korzyść nie zmieniło, co potwierdza słynny list Jana Pawła II do red. Jerzego Turowicza wysłany w kwietniu 1995 r. na półwiecze periodyku. Opublikowany po okresie zwłoki, najpierw przez KAI, a dopiero potem przez sam tygodnik, został skwitowany reakcją, której sedno da się sprowadzić do stwierdzenia, że Ojciec Święty jest źle informowany o sytuacji w Polsce i w Krakowie. Red. Turowicz odpisał Janowi Pawłowi II, Jan Paweł II odpisał red. Turowiczowi (zob. s. 128). Przyjdzie zapewne czas na wnikliwą analizę tej korespondencji. Na razie można powiedzieć tylko tyle, że zamiast zmian na lepsze nastąpiło dalsze usztywnienie stanowiska redakcji „Tygodnika Powszechnego”, a w jego rezultacie kolejny drastyczny spadek liczby czytelników. Skutki owego zamieszania trwają do dzisiaj. Miejsce J. Turowicza zajął ks. Adam Boniecki, ale zasadnicza linia pozostała niezmienną. Czasopismo szuka swojego miejsca, zaś o odbudowaniu dawnego znaczenia i wpływów nie ma mowy.

Lektura książki odbywa się dwupłaszczyznowo: czytamy listy Jana Pawła II do red. M. Skwarnickiego oraz komentarze i objaśnienia, którymi adresat zaopatrzył papieskie listy. Można wybrać i inny klucz, a mianowicie, czytać wyłącznie listy i jedynie na ich podstawie wyciągać wnioski, zostawiając na później lekturę komentarzy. Pozwala to na weryfikację i porównanie własnego oglądu niedawnych wydarzeń i spraw z tym, jaki proponuje M. Skwarnicki. W późniejszym okresie pontyfikatu korespondencja podejmuje nowe tematy i wątki, m.in. prace redakcyjne nad *Tryptykiem rzymskim*. W ostatnich latach dają się odczuć skutki postępującej choroby Ojca Świętego. Ostatni list, zaopatrzony w odrębny podpis, został wysłany

siedemnaście dni przed śmiercią. Kończą go słowa: „Serdecznie pozdrawiam i błogosławie”, przytoczone w tytule książki.

Wbrew wysuwanyam zastrzeżeniom, czy ta korespondencja powinna być ujrzeć światło dzienne już dzisiaj, oraz czy opublikowanie listów tylko jednej strony jest wyjściem właściwym, książka została wydana i żyje własnym życiem. Największe sprzeciwy, czego można się było spodziewać, wzbudziła na łamach „Tygodnika Powszechnego”. Warto się z nimi zapoznać, bo dają sporo do myślenia. Prawdziwa dyskusja o polskich kontekstach pontyfikatu Jana Pawła II jest przed nami, zaś omawiana publikacja stanowi do niej ciekawy przyczynek.

ks. Waldemar Chrostowski, Warszawa

Ks. Mieczysław OZOROWSKI, *Benedykta Hessego nauka o małżeństwie (1389-1456). Studium teologiczno-dogmatyczne*, Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa 2002, ss. 397.

Problematyka małżeństwa i rodziny pozostanie na zawsze szczególnym tematem, którym zainteresowana jest wielopłaszczyznowa refleksja Kościoła. Małżeństwo, według aktualnego nauczania teologicznego, zwłaszcza zainspirowanego przez kard. K. Wojtyłę stanowi *communio personarum*, a rodzina „Kościoł domowy”. Nauczanie to potwierdziło przesłanie Vaticanum II. Zatem na nich i w nich spoczywa szczególne zobowiązanie dla rodziny ludzkiej oraz ludu Bożego.

Ks. M. Ozorowski jest autorem wielu opracowań z zakresu problematyki małżeńskiej i rodzinnej. Aktualnie pracuje w Instytucie Studiów nad Rodziną Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

Całość prezentowanego studium otwiera spis treści (s. 5-8) i wykaz skrótów (s. 9-11). Od strony treściowej całość rozprawy otwiera krótki wstęp (s. 13-18). Natomiast pozostały materiał zorganizowany został w osiem rozdziałów.

Najpierw ukazano życie i działalność Benedykta Hessego (s. 19-45). Autor wskazał na *curriculum vitae* oraz dorobek pisarski. Ważna jest ogólna charakterystyka *Komentarza*.

Kolejny rozdział został zatytułowany: *Starotestamentalne wzory małżeństwa* (s. 46-61). Wskazano na siedem przykładów: Abrahama, Izaaka, Jakuba, Judę i Tamar, Salmona z Rahab, Booza z Rut i Dawida z Betszebą.

*Małżeństwo Maryi i Józefa* to tytuł kolejnego rozdziału (s. 62-106). Najpierw ukazano Maryję jako dziewczę, małżonkę i matkę. Wskazano na Józefa, Jej męża. Autor stara się także przedstawić motywy zawarcia małżeństwa przez Maryję i Józefa oraz ich wspólnotę zamieszkania.